Kolędy, Dnia jednego o pólnocy

Dnia jednego o północy,
gdym zasnął w wielkiej niemocy,
nie wiem, czy na jawie, czy mi się śniło,
że wedle mej budy słońce świeciło.

Sam się czym prędzej porwałem
i na drugich zawołałem;
na Kubę, na Maćka i na Kaźmierza,
by wstali czym prędzej mówić pacierza.

Nie zaraz się podźwignęli,
bo byli twardo zasnęli;
alem ich po trochu wziął za czuprynę,
by wstali, bieżeli witać Dziecinę.

Kaźmierz wprawdzie wszystko słyszał,
Bo na słomie w budzie dyszał,
Ale nam od strachu nie chciał powiedzieć,
Na Maćka wskazywał : ?Ten musi wiedzieć!?

?Mój Macieju, ty nam powiesz,
Albowiem ty sam wszystko wiesz!?
?Widziałem, widziałem śliczne widzenie,
Słyszałem, słyszałem anielskie pienie,

Bo mi sam anioł powiedział,
Gdym na polu w budzie siedział:
?Nie bój się, nie bój się, Maćku-pastuszku!
Jestem ja, jestem ja u Boga służką.

Zwiastuję wesołe lata,
Że się nam Zbawiciel świata
Narodził, narodził w Betlejem mieście,
Idźcież Go przywitać, czem prędzej bieżcie!

Niech weźmie Szymek fujarę,
A Maciek gołąbków parę,
A Józef będzie stał u drzwi z obuszkiem,
Bo się tam nie zmieści z swym wielkim brzuszkiem!?

Porwawszy się, biegli drogą,
gdzie widzieli jasność srogą:
w Betlejem miasteczku, gdzie Dziecię było,
które się dla wszystkich na świat zjawiło.

Wbiegliśmy zaraz do szopy,
uściskaliśmy Mu stopy;
jam dobył fujary, a Kuba rogu,
graliśmy wesoło na chwałę Bogu.

Pójdźmyż i my tam ostatni,
Czeka nas tam bal dostatni
Pastuszków ochota, królewskie dary
które z rąk Jezusa będziemy brali.